

Rzecz krótka o historii i religiach

3 sierpnia 2017

Zauważalny staje się kolektywny opór przez zgłębianiem informacji, które wyjaśniłyby tak wiele znaczących kwestii ówczesnego świata, nie mówiąc już o przeszłości. Opór ten wynika z ciągłego zniechęcania przez czynniki zewnętrzne. W szkole istnieje paradygmat nauki: Kolumb odkrył jako pierwszy Amerykę i koniec! A jak wiadomo powszechnie tzw. La'Merica odwiedzana była już we wczesnym średniowieczu, a istnieją także poważne przesłanki (hieroglify w Kanionie Colorado), żeby twierdzić, że nawet w starożytności ludzie pokonywali statkami ogromne odległości; w obecnej chwili są to rzeczy jak najbardziej udowodnione i uzasadnione wieloma tomami rozpraw naukowych, ale...! Ale żeby zmienić istniejący paradygmat próżni myślowej, skierowanej jedynie w stronę konserwatywnej i sztywnej nauki, potrzeba nieco więcej twórczego i abstrakcyjnego myślenia, bez którego nie powstałaby chociażby teoria względności. Na studiach na kierunku archeologii (uniwersytetu anonimowego) wykładowcy śmieją się słysząc głosy studentów, którzy chcieli by nieco odkurzyć pogląd, na to, że piramidy istnieją dwa razy dłużej, niż się oficjalnie przypuszcza. Nie ma bata, żeby się prawdy doszukać! Doktoratu z egiptologii nie robi nikt, kto chciałby zasugerować, że Sfinks nosi na sobie ślady wód płynących i, że prawdopodobnie jest starszy od wielkiej piramidy Cheopsa, co do której nie ma żadnych dowodów w sprawie tego, żeby zbudował ją Cheops (oczywiście nie dosłownie!).

Zmiana wspomnianego paradygmatu myślowego jest dzisiaj kosztowna. Obalenie starej tezy starego naukowca może wiele kosztować jego uniwersyteckich kolegów oraz powszechnie uznawany pogląd lub nawet „wiarę” na pewne kwestie. A przecież przyznanie się do błędu, to nic innego, jak stwierdzenie, że jest się mądrzejszym bardziej dzisiaj, jak wczoraj. „Szkoda

Zachodu", żeby uzupełnić Biblię o niektóre teksty qumrańskie i apokryfy, które przecież tak pięknie wszystko rozwijają i wyjaśniają tak wiele newralgicznych kwestii, z którymi Kościół rzymskokatolicki nie może sobie poradzić. Sam Watykan przez wiele lat blokował dostęp do zwojów znad Morza Martwego, „bojąc się o to, co pomyślą ludzie i czy ich wiara się nie zmieni”. A jeśli się zmieni, to co z tego? Uczymy się całe życie i całe pokolenia. Jest pewne, że Biblia zawiera co najmniej 35 tys. błędów w tłumaczeniu pojedynczych słów lub całych zdań, ale są to błędy, które kosztowały by bardzo wiele, jeśliby zostały poddane sprostowaniu. Dlaczego choćby w pierwotnie „hebrajskiej Biblii” mamy słowo „Elohim”, które przez końcówkę „im” jest ewidentnie liczbą mnogą, a które w Biblii z tłumaczenia greckiego jest w formie liczby pojedynczej? Jest to słowo bardzo ważne i występujące na początku Biblii, a oznacza... Boga... lub Bogów? Dlaczego Kościół do tej pory wyraźnie i stanowczo twierdzi, że to Piotr (św.) był ojcem kościoła chrześcijańskiego, jako pierwszy biskup-papież, skoro ewidentnie wynika z wielu źródłowych tekstów starożytnych (m.in. zwoje znad Morza Martwego), że to Jakub, brat Jezusa był pierwszym biskupem wczesnochrześcijańskiego kościoła, tzw. Kościoła jerozolimskiego, od którego Watykan ucieka, jak tylko może? Dlaczego boimy się prostować historię? Bo to kosztuje – jeśli nie pieniądze, to autorytet i władzę. Powody mogą być najróżniejsze.

Jak uczciwi ludzie, poświęcający większość życia na kopanie, czytanie i pisanie mają powiedzieć ludziom – hej, rzez 1500 lat byliśmy w błędzie twierdząc, że ziemia jest centrum wszechświata – skoro nowator staje się nagle wyklętym heretykiem, pozbawionym praw do rzeczy duchowych (niebo etc.), nad którymi żaden duchowny tego świata nie ma władzy, bo i nie ma wiedzy na ten temat.

Pojawiają się niekiedy publikacje książkowe, które wywracają do góry nogami globalne, lub społecznie przyjęte poglądy. Niekiedy takie książki stają się zakazane w danej religii, bo

nie pasują do systemu wiary i sposobu pojmowania świata przez ludzi prezentujących daną religię. Jakiż w tym jest egoizm! Średniowieczna „kongregacja wiary” uznała w okolicach XIV-XV w. metodą „naukową” i „duchową”, że kobieta ma duszę. I ta instytucja, nie urażając nikogo sympatyzującego z kościołem (nie mylić z religią!) ma czelność orzekać, że ma prawo do... nieomylności?! – egoizm wszedł na nowy poziom i uwaga... trwa już jakieś 1700 lat (od czasu soboru nicejskiego z głównym i przebojowym udziałem poganina – Konstantyna Wielkiego (św. w kościele rzymskokatolickim)).

Odczepmy się na chwilę od Kościoła katolickiego, bo przecież w innych światowych religiach również padają nadużycia i mówiąc kolokwialnie – głupota – brak wiedzy! A wiedza nie boli! W islamie jakiś czas temu nauczyciel pobił uczennicę, bo chciała uczyć się historii innych religii i kultur z tym związanych. Ekscesy z kobietami, które traktowane są w wielu krajach arabskich (nie wszystkich!!!) jak zwierzęta pociągowe, są typowe dla średniowiecznego zacofania i braku tolerancji ludzkiej. W armii Izraelskiej mile widziane są kobiety, ponieważ każdy muzułmanin zabity przez kobietę... nie trafi do swoich wymarzonych dziewic. Są to przykłady praw spisane przez ludzi, pod natchnieniem ludzkiego egoizmu i względów politycznych przeszłości. Trzeba rozróżnić historię od bajek historycznych traktowanych na poważnie oraz faktów historycznych i niezwykłych odkryć, które udowadniają nam np. dzisiaj, że gniewny i mściwy Bóg to nie Bóg, tylko narzędzie do poskramiania ludzi. Prawdziwa boskość kryje się w łagodności i zrozumieniu, współczuciu i miłości... A nie przelewie krwi za „święty naród”.

Starajmy się zatem szukać historii prawdziwej bo niewątpliwie żyłoby się nam lepiej, a właściwszym słowem byłoby tu – normalniej.

Autor: fender73

Kontakt z autorem: karolc@ireland.com

Źródło: WolneMedia.net